

Anna Bernat: * Miłość i drzewa * czyli Wiersze o chwilach, wieczności i nadziei

bo człowiek w śmiechu taki straszny

bo człowiek w strachu taki śmieszny

*(*** (Na szynach potknęła się podróż))*

W jednym z wierszy Anna Bernat pisze: "W wiersz trzeba wejść / jak do dzieciennego kojca / bez siebie bez swego znużenia / i zmienić się w bajkę z obrazkami".

Ale z bajkami bywa różnie, czasami to bajki o pluszowych misiach, tych z pudełka z zabawkami w dziecięcym pokoju, a czasami to bajki o prawdziwych misiach, tych w prawdziwym lesie. W wiersze Anny Bernat wchodzi się jak do prawdziwego lasu. A prawdziwy las to zachwyt i lęk, prześwit i mrok. W żywym lesie jest jak w życiu, rozkwit i śmierć. I dużo, dużo niespodzianek, tak dla dziecka (zmienionego w bajkę), jak i dorosłego czytelnika (czulego na bajki).

Tak właśnie odbieram wiersze Anny Bernat. Jak zanurzenie się w las jak zanurza się mieszkaniec miasta w obszar, gdzie nie ma ulic, nazw, domów, kościołów. Tu panują inne reguły, natura sama się dzieje, odwiecznie i bezkresnie. Nawet miłość, zaanektowana przez ludzi, okazuje się tu być niezależna od człowieka, jak wiatr, wiatr łagodny, wiatr ożywczy i wiatr niszczący. Wiatr jako taki.

Tak odbieram wiersze, gdzie autorka mówi o miłości "delikatne liście brzozy / w miłosnym blasku słońca". Że miłość pierwotnie po prostu jest i świat jest w niej skąpany. Ludzie potrafią pisać o miłości, nadawać jej w swoich językach nazwy, dlatego myślą, że należy do nich, do nas, ale ona jest i bez nazw, jest składową świata jak światło, ciepło, zimno, materia, życie, czas.

Dlatego jest większa od nas, ludzi. W pierwszej części książki, zatytułowanej jak cały tomik, "Miłość i drzewa", poetka pisze: "Miłość wypełnia was / po wieże kościołów / po czubki gwiazd", i dotyka tajemnicy miłości. Ona, miłość, przenika i przerasta wszystko. Życie rodzi się i umiera, ale miłość jest. Trwa. Trwa jak trwa czas. Cały czas.

Drzewa, gdyby umiały mówić, miałyby dużo na ten temat do powiedzenia, bo żyją dłużej niż człowiek, widzą więcej i boją się jej braku bardziej, wiedząc, że człowiek przestał je kochać, ale tym bardziej używa. I choć z natury długowieczne, "stare drzewa w naszych czasach żyją krótko", powiedział mi kiedyś ktoś na pytanie, gdzie się podziały te trzy piękne wiekowe lipy przy moim dawnym domu w Zurichu.

Nasze czasy, to już nie te czasy, gdy drzewa były święte. Jednak tytuł zbioru wierszy, "Miłość i drzewa" łączy ponownie te dwa pojęcia budząc nadzieję. Jakby był załączkiem na nowo skomponowanej starej re-ligii. Dla starożytnych ludów, żyjących bliżej natury, drzewa znajdowały się w sferze sacrum. Były obiektami kultu. Oddawano im cześć. Uważano je za symbol mądrości, ich długi żywot, znacznie dłuższy niż jedno ludzkie życie, był ich atutem.

Ich wzrost pozwalał im sięgać nieba. Ich kwitnienie było szczęściem, ich owocowanie świętem, ich zrzucanie liści smutkiem, ale zarazem sposobem na przetrwanie zim, naturalnym cyklem, nadzieją. Ale im bardziej ludzie je wycinali, tym mniej je poważali. Krzywe ze starości wierzby przydrożne, z tych, pod którą siedzi w Parku Łazienkowskim Chopin, bo tak do nich tęsknił, wycina się, bo są "brzydkie", niepotrzebne.

Stare drzewa na starych rynkach miast i miasteczek znikają, robiąc miejsce nowemu słowu w słowniku, betonoza. W wierszu o starym pokrzywionym jesionie stary jesion wie, że jego dni są policzone, ścina go mróz, ale zetną go ostatecznie, jak wiadomo, ludzie, pozostała mu już tylko pożegnalna dziękczynna modlitwa.

Święta jabłoń w innym wierszu jest święta świętością świętego Szczepana, spada na nią deszcz kamieni, świętość za cierpienie. I kolejne uwiecznione w wierszu drzewo: niczyja grusza. Niczyja i już niepłodna, jedyne co jeszcze (z)rzuca, to cień. To, jak się domyślam czytając wiersz, za mało, by nie postawić na niej krzyża: do wycięcia! Jak na wielu, wielu drzewach coraz częściej, coraz bezwzględniej, chciałoby się powiedzieć, coraz mściwiej, stawiali ostatnimi laty ludzie.

I à propos krzyży: na cmentarzach drzewa mają jeszcze ciągle dyspensę. Powinny być czarne, bo tu żal i żałoba, ale są zielone i kwitnie w nich życie, i, jak w kolejnym wierszu, nawet wrony uwijają się radośnie, tańczą jak tańczy płomień w wiecznie płonących żywym ogniem kolorowych zniczach.

Mamy w tych wierszach i samo "drzewo życia", "drzewo-matkę", które-która "chroni liśćmi / twoje czyste / ziemskie powietrze", i topolę, która "stoi jak wryta", "ona umiera", to jej ostatnie chwile, w tym wierszu. Mamy "drzewo za oknem", o którym autorka mówi: "Kocham to drzewo / bo kogoś trzeba / prócz ciebie / synu / prócz ciebie".

Jest tu i dąb ("stary i ślepy"), jest sad (ale "bez drzew / bez owoców"). Znam taki sad. Z mojego dzieciństwa. Od dawna bez drzew, bez owoców, żyje tylko w moich wspomnieniach. Mamy "jarzębinę bez pamięci", a nawet baobab, niestety w czasie przeszłym: "Był baobab / baobabu nie ma". Ale, naj-, naj- najbardziej wzruszyła mnie bezimienna samosiejka. Ludzie ścinają takie samotne samosiejki bezlitośnie, "bo po co komu / takie śmiertelne drzewo / samosiejka". A jednak trafiła do wiersza. I ona ma nerwy, soki i żywicę, więc jak można jej tak nie kochać, że nawet nie nazwać w świecie ludzkim, w którym wszystko ma swoją nazwę? Z samej tylko miłości życia?

W sferze miłości mamy także "owoc" w drugiej, znacznie krótszej, ale nie mniej znaczącej części, która nosi tytuł "Owocobranie". Owoc wydaje opowiadająca w pierwszej osobie w oczekiwaniu na jego pojawienie się bohaterka wierszy, a więc autorka, peelka: "Teraz kiedy raczej mam brzuch niż głowę do miłości / co mi od ciebie / nad

owoc". Aż w końcu jest, pojawia się "prostym słowem / maleńkim ciałem". Autorka łączy owoce z drzew z owocem swojej miłości: "I ciągle czekam na pocałunek / który będzie rumianym jabłkiem / z drzewa szczerości".

To łączenie natury z ludzkim światem, ta nowa re-ligia, wpisuje się w oczekiwania na świat po pandemii. Zbiór "Miłość i drzewa" zawiera wiersze pisane od 1970 roku. Ale przypomnę, że już wtedy, w wydanym w 1972 roku, a wcześniej przygotowywanym raporcie Klubu Rzymskiego "Granice Wzrostu" ("Limits od Growth") ostrzegano przed skutkami rabunkowego, przedmiotowego, bezmyślnego traktowania przyrody, że Ziemia za 40, 50 lat - o ile nie uda się zatrzymać tego trendu - będzie tak wyczerpana, że w reakcji zmieni się klimat, struje się powietrze i woda, pojawią się trudne o opanowania pandemie.

I oto żyjemy w świecie za 50 lat i mamy pandemię, zatrute środowisko i gwałtownie zmieniający się klimat. Artyści w swoich dziełach, poeci w swoich wierszach łączą się z naukowcami, z aktywistami społecznymi, ze zwykłymi zaniepokojonymi stanem Ziemi ludźmi i coraz głośniejszymi mówią "stop!".

Książkę "Miłość i drzewa" czyta się jak modlitewnik w tym pierwotnym znaczeniu modlitw-zaklęć, przebłagań sił wyższych o litość i mądrość, o powrót do naturalnej symbiozy z naturą, do bajek o strasznym a zarazem życiodajnym lesie pełnym drzew, zwierząt i tajemnic. Do szacunku dla życia wszelakiego, nie tylko ludzkiego, do natury, zwierząt, lasów, powietrza, wody, skał, ziemi. Nie od parady mówiła o tym w 2019 roku (tuż przed pandemią, choć nie mogła o tym wiedzieć) nasza noblistka 2018 Olga Tokarczuk, o potrzebie zwiększenia uważności, o czułości dla świata, w którym żyjemy.

*

Anna Bernat, "Miłość i drzewa", ilustracje (zdjęcia) Piotr Müldner-Nieckowski, wyd. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich, Oddział Warszawa, 2020. Kolekcja Literacka, tom IX

redakcja serii: Piotr Müldner-Nieckowski, Anna Nasiłowska, Małgorzata Karolina Piekarska

Publikacja powstała dzięki wsparciu finansowemu Instytutu Literatury w ramach Tarczy dla Literatów (z powodu pandemii koronawirusa, Covid-19 w roku 2020)

Patronat Medialny PODGLĄD Kwartalnik Literacki